Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 53 (2149) 4 lipca 1972 r. Cena 50 gr

W następnym numerze:

- Piosenki Opolskiego Festiwalu.
- Wielka przygoda na minikarach — reportaż z Czechosłowacji.
- Na kolejnych stronach MAŁEJ KSIĘGI INDIAN — Pióropusz Wielkiego Wodza, jego braci i ozdoby.

NAL

- **Siedem typów baz!**
- **Zarządzenie kpt. Dąbrowy!**
- **Zadanie specjalne!**
- **Zielony dach!** oraz odpowiedź na pytanie;
- **„Kto, kogo, co i dlaczego zrzucił ze schodów w okolicach Suwałk?"**

patrz str. 4–5

II TURNIEJ PIŁKARSKI „ŚWIATA MŁODYCH"

Jak grają mistrzowie FUTBOLU?

ZGODNIE z naszą niedawną zapowiedzią chcemy dziś przedstawić sposoby gry kilku największych asów współczesnej piłki nożnej. Uważamy, że uczestnicy naszego Turnieju będą starali się w swojej grze wzorować na piłkarskich mistrzach. Pamiętajcie jednak o jednym: **piłka nożna jest grą zespołową, a umiejętności indywidualne muszą być podporządkowane wymogom drużyny.**

Następca Jaszyna

WIELU MŁODYCH PIŁKARZY marzy przede wszystkim o grze w ataku, strzelaniu goli. Mało jest takich, którzy stają w bramce. Boją się bowiem odpowiedzialności za wpuszczone gole i wymówek kolegów. A tymczasem bramkarz jest najważniejszym zawodnikiem na boisku. Mówi się, że napastnikowi wolno spudłować nawet w stuprocentowych sytuacjach, obrońca może dać się wymanewrować szybszemu napastnikowi, ale bramkarz nie może się omylić.

C. d. na str. 4

NIE UŻYWAJĄ SOLI ANI CUKRU, nie znają tytoniu, nigdy nie widzieli białego człowieka. Żyją na poziomie pierwotnych ludów z epoki kamiennej. To sensacyjne odkrycie nieznanego, niezwykle prymitywnego szczepu na Filipinach zdumiało niedawno cały świat. Dziś znane już są bliższe szczegóły z życia plemienia, które nosi nazwę Tasaday.

Niezwykłego odkrycia na wyspie Mindanao oddalonej o 900 km od stolicy Filipin, Manilii, dokonano przypadkowo. Pewien myśliwy, który zapuścił się wyjątkowo daleko w niedostępną dżunglę w głębi Mindanao, natknął się niespodziewanie na dziwne postacie niemal zupełnie nagich tubylców, niepodobnych do innych znanych mu w tym rejonie ludzi.

C. d. na str. 4–5

Tajemnicze plemię z wyspy MINDANAO

LUDZIE W OBRONIE HEKTORA

- **Po latach występów w jednym z cyrków australijskich krokodylowi Hektorowi znudziła się kariera artystyczna, zbiegł w czasie występów w Canberze i osiedlił się w rzece, sprytnie omijając zastawione pułapki. Ludzie dali mu spokój, zaś czterometrowy kolos przeniósł się po pewnym czasie do sztucznego jeziora. Władze miejskie postanowiły usunąć intruza, ale mieszkańcy miasta gwałtownie zaprotestowali. W ten sposób Hektor uzyskał prawo obywatelstwa w nowym miejscu swego pobytu.**

DELFIN W OBRONIE CZŁOWIEKA

- **Po serii doświadczeń Japończycy doszli do wniosku, że delfin może być skutecznym obrońcą człowieka przed rekinami. Delfin Simo, który przeszedł 8-miesięczną tresurę, na rozkaz człowieka szarżuje stado rekinów i rozpędza drapieżniki. Eksperymenty te mają, zdaniem japońskich specjalistów, duże znaczenie praktyczne, może w ten właśnie sposób człowiek będzie się w przyszłości bronić przed rekinami w wodach tropikalnych. (jk)**

DZIADKOWE opowieści

WŁADYSŁAW MIKOWSKI ma 73 lata. Mieszka we wsi Lubzina pod Dębicą. Wieczorami, kiedy gość jakiś zawita, dziadek przyrządza michę smacznego barszczu, siada naprzeciw i opowiada. A że życie miał skomplikowane i trudne, przeto opowieść snuje się ciekawa...

— Kiedy się urodziłem — mówi — umarła matka. Ojca zaś — gdy 3 miesiące miałem — w kopalni węgla zabiło. Więc obca kobieta mnie wzięła. Nazywała się Malska. Ale i ona na suchoty zmarniała. A mnie ludzie z rąk do rąk oddawali. I musiałem u nich tyrać, kiedy trochę podrosłem, bo nie chcieli obcego za darmo trzymać. Głodem nieraz morzyli. Ale nic powiedzieć nie mogłem, bo przecież nie na swoim żyłem. Czasy mieliśmy wtedy inne. Państwo za bezdomnym dzieciakiem ani myślało się ująć. To było cesarstwo, Austro-Węgry się zwało, a ja mieszkałem w Galicji...

I dziadek Mikowski długo zapala papierosa a po-

C. d. na str. 3

STOP! DOŚĆ OFIAR!

WAKACJE — to wędrówki, biwaki, wyprawy rowerowe; to dużo wolnego czasu, to słońce, łąka, las i szeroka wstęga szos. Można je spędzić radośnie, zdrowo, wesoło. Pod warunkiem, że spędzać je będziemy rozsądnie, z głową na karku. Właśnie! W poprzednim numerze „Świata Młodych" udzieliliśmy Wam wielu rad jak zabezpieczyć się przed różnymi niespodziankami, które mogą Was spotkać w wakacyjne dni.

Dziś, zaalarmowani sygnałami Komendy Głównej MO o tragicznych wypadkach, jakim ulegają dzieci na drogach i szosach naszego kraju, rzucamy hasło: STOP! DOŚĆ OFIAR...

Apelujemy do Ciebie, do każdego z naszych czytelników: Przeczytajcie uważnie tę stronę gazety. Omówcie jej treść w swoich grupach wakacyjnych, zastępach, bazach, na obozach. I wyciągnijcie wnioski!

Wydział Ruchu Drogowego KG MO informuje:

Co roku na naszych drogach ginie ponad 400 dzieci, a kalectwom i obrażeniom — w większości wypadków ciężkim — ulega około 4 tysięcy.

Od marca każdego roku następuje podwojenie liczby wypadków z dziećmi w stosunku do miesięcy zimowych i od tego momentu zaczyna się systematyczny wzrost. Szczególnie często ulegają wypadkom dzieci do lat 7, których samodzielne przebywanie na drogach publicznych jest zabronione.

Najczęstszą przyczyną wypadków, szczególnie w małych miasteczkach, wsiach i osiedlach jest przebywanie dzieci, bez nadzoru dorosłych, na jezdni lub w pobliżu jezdni. Często obserwujemy czepianie się środków lokomocji, zabawy z piłką, jazdę na wrotkach, jazdę rowerem bez posiadania karty rowerowej itp.

Niewielka ilość rodziców zapoznaje dzieci z przepisami o prawidłowym zachowaniu się na drodze publicznej oraz tłumaczy, jakie niebezpieczeństwa grożą, gdy się tych zasad nie przestrzega.

LEKKOMYSLNOSC NIESIE ZA SOBĄ TRAGICZNE SKUTKI!

RZUĆ OKIEM W LEWO, RZUĆ OKIEM W PRAWO...
GDY NIC NIE JEDZIE — PRZEJDŹ JEZDNIĘ ŻWAWO.

*

NIE ZATRZYMUJ SIĘ NA TORZE,
BO TO ŹLE SIĘ SKOŃCZYĆ MOŻE.

*

JEZDNIA NIEJEDNO ŻYCIE POCHŁANIA.
PRZECHODŹ WIĘC JEZDNIĘ NA SKRZYŻOWANIACH.

*

KTO O ŻYCIE SWOJE DBA, TEN DROGOWE ZNAKI ZNA.

200 DZIECI ZGINĘŁO W TYM ROKU!

W ostatnią sobotę i niedzielę czerwca na ulicach i szosach naszego kraju zanotowano aż 390 wypadków drogowych. 60 z nich miało szczególnie tragiczny przebieg — poniosło w nich śmierć aż 30 osób. Obrażeń ciała doznało 280 osób. 47 ofiar wypadków znalazło się w szpitalach.

Wśród śmiertelnych ofiar tego właśnie weekendu było troje dzieci.

W ciągu niespełna 5 miesięcy br. — jak informuje Komenda Główna MO — zginęło w wypadkach drogowych 197 dzieci, a prawie 2 tys. doznało obrażeń.

KTO BRAWURĄ SIĘ PRZECHWALA,
MOŻE TRAFIĆ DO SZPITALA.

*

ŻYCIE LUB ZDROWIE STRACI ZA MŁODU
KAŻDY, KTO CZEPIA SIĘ SAMOCHODÓW.

Te przykłady ostrzegają!

● W Kuźminie, pow. Przemyśl 8-letnia Stasia Woźniak, wskutek nagłego wejścia na jezdnię została potrącona przez samochód-cysternę. Dziewczynkę z ciężkimi obrażeniami ciała umieszczono w szpitalu.

● W Zabrzu, jadący na wrotkach Krzysztof Przyklęk uchwycił się burty samochodu „Star" a następnie wpadł pod koła pojazdu. Chłopiec zmarł w szpitalu.

● W Pieszkowicach, pow. Chodzież, 12-letni Wiesiek Świniarski wbiegł na jezdnię zza stojącego na przystanku autobusu i wpadł pod koła samochodu osobowego „Warszawa" ponosząc śmierć na miejscu.

● W miejscowości Kamienna Wola, pow. Opoczno, samochód ciężarowy „Ził" potrącił na poboczu jezdni 12-letnią Dankę Stępień i 11-letnią Wiesię Kaletę. Obie dziewczynki doznały ciężkich obrażeń ciała.

● W Rędzinach, pow. Częstochowa, samochód „Nysa" zderzył się z motorowerem „Komar", który wyjechał z ulicy podporządkowanej. Na skutek zderzenia prowadzący „Komara" 15-letni Krzysiek Mączka zginął na miejscu, a jego pasażer 12-letni Mirek Kasiczek doznał ciężkich obrażeń ciała.

● W miejscowości Czerna, pow. Bolesławiec, 14-letni rowerzysta Kazik Kościuk jadąc rowerem za ciągnikiem, nagle skręcił w lewo i został potrącony przez samochód osobowy „Moskwicz".

Chłopiec poniósł śmierć na miejscu

Biuletyn Wydziału Ruchu Drogowego KG MO podaje dziesiątki tego rodzaju przykładów. Nie sposób je wszystkie przytoczyć. Już te mówią same za siebie. Wskutek nieostrożności, lekkomyślności, nie przestrzegania przepisów doszło do wielu tragedii. Są śmiertelne ofiary, są ciężko ranni. Niektórzy zostaną kalekami na całe życie. Za jaką cenę? Pośpiechu, nieuwagi, brawury. CZY WARTO?!

Poradnik rowerzysty

Ogromne nasilenie ruchu na naszych drogach wymaga znajomości i poszanowania obowiązujących przepisów i zasad ruchu drogowego. Tylko wtedy może być zapewnione bezpieczeństwo i porządek, gdy wszyscy będą przestrzegać obowiązujących zarządzeń. Dotyczy to również Was — posiadaczy rowerów.

Oto mały poradnik dla Ciebie

● **Prawo jazdy zwane kartą rowerową może zdobyć każdy z Was, kto ukończy 12 lat i w najbliższej radzie narodowej zda egzamin z przepisów ruchu drogowego.**

● **Zanim znajdziesz się na drodze, przygotuj sobie sprzęt. Rower-pojazd jednośladowy nie musi być prosto ze sklepu, wystarczy że:**

— DZWONEK oznajmi, że jedzie nie byle kto, ale właśnie Ty.

— HAMULEC zatrzyma rower we właściwym momencie.

— PRZEDNIA LAMPA rozświetli mrok.

— TYLNE czerwone ŚWIATEŁKO i światło odblaskowe ostrzegą jadących z tyłu.

Jak jechać, by dojechać?

● **Nie przewoź nikogo na Twoim rowerze, nawet gdyby Ci obiecywał złote góry.**

● **Nie czepiaj się innych pojazdów, bo one się Ciebie nie czepiają.**

● **Nie popisuj się jazdą „bez trzymanki" bo łatwo możesz skręcić kark.**

● **Nie myl jezdni z torem wyścigowym.**

● **Obejrzyj się na boki, gdy włączasz się do ruchu na jezdni. Jedź zawsze prawą stroną, jak najbliżej krawężnika. Jeśli to możliwe, korzystaj z drogi przeznaczonej tylko dla rowerów. Gdy jedziesz z grupą, to tylko gęsiego.**

● **OWW — czyli omijając, wymijając, wyprzedzając zachowaj szczególną ostrożność:**

— Każdą zmianę kierunku jazdy sygnalizuj ręką.

— Omijając stojący samochód uważaj, że możesz spotkać na swej drodze otwarte drzwi lub wysiadającego kierowcę.

— Wymijając zachowaj bezpieczną odległość — jedź jak najbliżej prawej strony.

— Wyprzedzaj tylko w bezpiecznych miejscach i gdy jesteś pewien, że z przodu lub z tyłu nikt nie nadjeżdża.

● **Nim znajdziesz się na skrzyżowaniu:**

— pamiętaj, że musisz przepuścić wszystkie pojazdy nadjeżdżające z Twojej prawej strony,

— szczególnie uważaj na znaki drogowe,

— pamiętaj, aby wjechać we właściwy pas ruchu — zwolnij przed przejściem dla pieszych.

● **Jeśli szczęśliwie przejechałeś ruchliwe ulice miasta i skomplikowane skrzyżowania — to jesteś zuch i na szosie możesz sobie pozwolić na większą swobodę, choć i tu poskrom swojego „mustanga". Dlatego:**

— Jedź jak najbliżej prawego pobocza drogi.

— Uważaj na szybko mknące pojazdy, zwłaszcza, kiedy masz zamiar wyprzedzać lub wymijać. Zachowuj szczególną ostrożność, przejeżdżając przez miejsca zabudowane. Gdy prowadzisz rower, to tylko jak najbliżej prawej krawędzi jezdni.

KAŻDY ROWERZYSTA ZUCH I CHWAT
BYWA Z KODEKSEM ZA PAN BRAT!

Opracował:
JERZY KASPRZAK

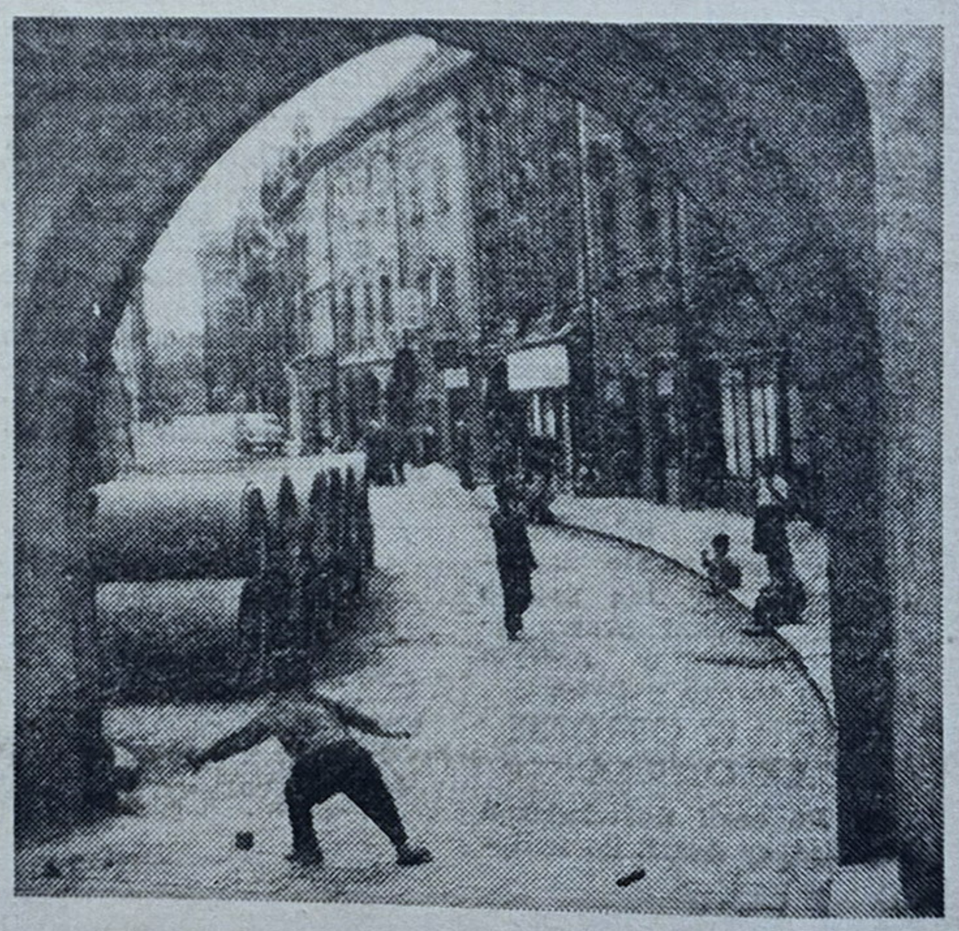

DZIADKOWE opowieści

C. d. ze str. 1

tem przymknąwszy oczy, jakby sobie obrazy jakieś przypominał, zaczyna mówić o tym, co mu w pamięci utkwiło najbardziej.

KRADZIONE CYGARA

JA CAŁĄ SWOJĄ MŁODOŚĆ spędziłem na służbie. W 1916 roku pracowałem u Józefa Kubika. Gospodarz był dobry, jak ojciec; gospodyni tylko zła, a córunia jeszcze gorsza. I o tej córuni, Juliannie, wspomnienie mam najprzykszejsze.

Julianna była wielką panią. Chodziła ciągle na zabawy, ubierała się drogo i na hulanki potrzebowała pieniędzy. Ojciec zaś nie chciał ich dawać, więc podkradała mu, co mogła, a on jej tak wierzył, że niczego nie podejrzewał...

Wtedy, za tamtych czasów, jeśli ktoś w nałóg palenia popadł, to pieniędzy musiał sporo wydawać, bo tytoń był drogi. Więc mój gospodarz jak sobie cygara kupił — a jedno aż 5 koron kosztowało — zamykał je w metalowym pudełku na klucz, a klucz stale przy sobie nosił. Córunia jednak tajemnicę ojcowego schowka poznała i kiedy on nie widział, podkradała cygara z pudełka sprzedając je potem na targu. A za pieniądze w ten sposób zdobyte hulała gdzieś na zabawie.

Ale razu jednego nie poszczęściło się jej. Nie miała gdzie skradzionych cygar ukryć, bo ojciec akurat po domu się kręcił, więc wybiegła chyłkiem do stajni i tam schowała je w moim kuferku, który w sianie trzymałem. A gospodarz tymczasem swoje pudełko otworzył, cygara w nim obliczył i zaraz zauważył, że ktoś mu sporo ich zabrał, bo Julianna tym razem więcej pieniędzy mieć chciała i aż 25 sztuk ukradła. Gospodarz szum wielki zrobił, do stajni, gdzie z końmi nocowałem, wpadł, kuferek mój odszukał, wytrychem jakimś otworzył i swoje cygara odnalazł.

Kiedy z pola wróciłem, wszystkie moje ubrania i buty były już schowane do komory a mnie wyzwano od złodziei i zapowiedziano, że teraz za darmo pracować będę, bo za te 25 cygar gospodarz musi sobie jakoś potrącić. Więc chciałem mu wszystko powiedzieć, bo przecież złodziejem nie byłem, ale Julianna dopadła mnie w sieni i prosić na wszystko zaczęła, żebym ojcu nic nie mówił, że mi stracone pieniądze zwróci i że inaczej postąpić nie mogła, bo musiała biednemu pomóc. Płakać zaczęła, błagać... A potem poradziła, żebym do ojca poszedł i oznajmił, że sam te cygara u Żyda w karczmie kupiłem, a Żydowi, jeśli słowa potwierdzi, powinienem 12 kg pszenicy obiecać. Ulitowałem się więc nad nią i jak poradziła, tak zrobiłem. Żyd bardzo szybko na wszystko przystał, zatem wesoły do domu wracałem, że sobie, dziewczynie i biednemu pomogłem, ale na drugi dzień rano przed stodołę wychodzę i oczom nie wierzę: Żyd stoi na podwórzu i gospodarzowi mówi: „Wasz parobek, Józefie, do kłamstwa mnie wczoraj namawiał..." Więc jak to usłyszałem, w oczach mi się zakręciło, bo już teraz na czystego złodzieja wyszedłem i ratunku dla mnie nie było.

Wziąłem więc któregoś dnia rano swoje rzeczy i od gospodarza uciekłem. I choć on się o wszystkim później dowiedział i prosił, żebym na służbę wrócił — nie chciałem. **A ta historia z cygarami na całe życie naukę mi dała. Jeśli mi kogoś żal, to mu współczuję i pomagam, ale nigdy tak, aby uczciwość swoją na szwank narażać, bo to się zawsze w życiu wykryje i na człowieku zemści. I jeśli ktoś o swoim nieszczęściu mówi, i do przestępstwa namawia, to go lepiej kijem niż pomocą potraktować, bo wiadomo, że to niedobry człowiek i honoru swego nie warto dla niego narażać.**

BUDOWA DOMU

KIEDY Z WOJSKA wróciłem, postanowiłem się ożenić, ale domu nie miałem, a i grosza także. Już się żonie wydawało, że długie lata trzeba będzie czekać, zanim się pobudujemy, ale ja powiedziałem sobie: pieniędzy nie masz? Trudno, Nikt ci pomóc nie chce? Nie szkodzi. Mało to budulca wokół? I tylko wytrwałości trzeba. Bo człowiek, jak się uprze, wiele potrafi zrobić. A ja raczej do upartych należę. Drzewo więc z lasu ściągałem i sam go piłą na bale i deski rżnąłem... A że pomóc mi kto nie miał, to na drugim końcu piły kamień ciężki uwiązałem, żeby mi zamiast partnera do dołu piłę ciągnął i tak ciąłem, choć ciężko było niezmiernie. Od rana do nocy na tej budowie robiłem, a i tak dwa lata trwało. Ale dom w końcu stanął. I pokryć go tylko czym nie miałem, więc do ludzi poszedłem, a oni mi pewnie za tę moją wytrwałość słomy dali od serca, a nawet pieniędzy pożyczyli, że i dachówkę mogłem kupić. I tak pół domu słomą, a pół dachówką pokryłem. **Ten dom do dziś jeszcze stoi, choć już syn buduje nowy. Gdy zaś na trudności narzeka, to mu tę historię opowiadam, bo przecież trudności są po to, żeby je przezwyciężać! Przed mężczyzną innej drogi nie ma.**

WOJENNE ZDARZENIE

NIEMCY zrobili mnie w okupację dziesiętnikiem, który po zagrodach musiał chodzić i mleko dla Niemców odbierać. Ale ludzie maskowali się jak mogli. Nie chcieli mleka oddawać, bo przecież sami żyć z czegoś musieli. A ja choć wiedziałem, że gospodarze krowy skrywają to przecież nie mogłem o tym Niemcom powiedzieć. Radziłem tylko żeby lepiej bydło maskować, mówiłem też kiedy Niemcy przyjdą. Ale w jednym domu źle krowę ukryli i Niemcy szybko ją znaleźli. Strasznie się o to wściekli. Całą rodzinę chcieli ukarać. Mówię im więc, że wiedziałem o tej krowie i że sam jako dziesiętnik mleka od niej brać nie chciałem litując się nad ludzką biedą. Niemiec Urban popatrzył wtedy na mnie i następnego dnia do Wielopola przyjść mi kazał.

Nazajutrz z rodziną się pożegnałem, uściskałem dzieci i z ciężkim sercem na stracenie poszedłem. Dobry los czuwał jednak nade mną, gdyż Urban akurat gdzieś się spieszył, na furmankę siadał i o mnie nie miał czasu myśleć. Zawinąłem się więc szybko, do domu wróciłem i więcej do Wielopola nie poszedłem. A wkrótce przyszło wyzwolenie...

Dziadek Mikowski milknie na chwilę. Myślę więc sobie, że ten epizod z wojny, to takie ciche bohaterstwo, które uratowało życie ludziom, choć dziadek sam je mógł stracić. Ale on — jak mówią we wsi — zawsze ludzi bronił, bo sam zbyt wiele wycierpiał i wie, co podanie pomocnej dłoni znaczy.

Chciałbym aby dziadkowe opowieści i Wam mogły pomóc w życiu...

Tekst i foto:
WOJCIECH PIELECKI
Rys. M. Kościelniak

FOTO — CO TO?

Wbrew pozorom to nie makieta osiedla mieszkaniowego, lecz plastykowe pojemniki używane do transportu puszek w przemyśle przetwórczym, a produkowane w Debreczynie (Węgry).

Foto: CAF

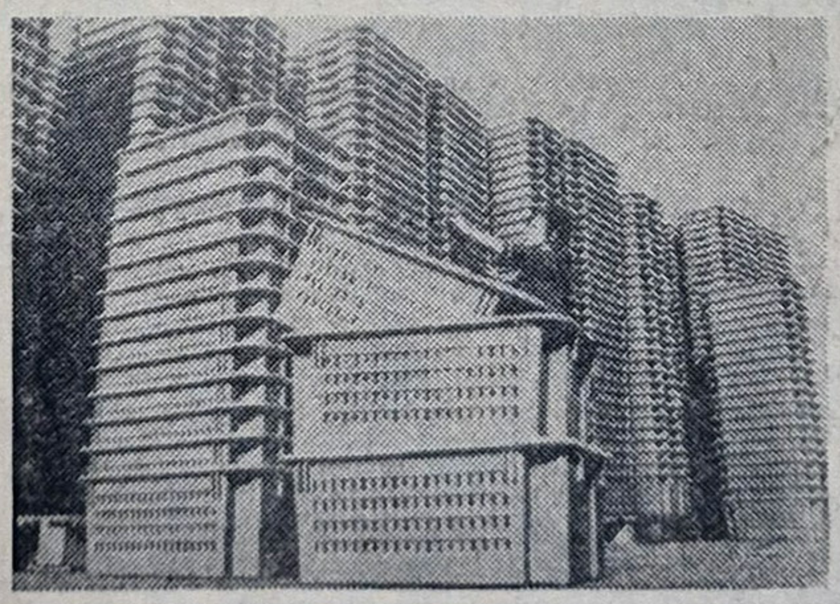

Anegdoty historyczne

„WILCZE ZĘBY"

KRÓL STEFAN BATORY słynął jako sprawiedliwy monarcha i świetny wojownik, który poważnie wzmocnił pozycję Polski w Europie. Wszechstronnie wykształcony, posiadał również rzadką zaletę — duże poczucie humoru.

Współcześnie panujący cesarz niemiecki Ferdynand, chcąc zjednać polskiego władcę dla swej sprawy, wysłał do niego

posłów, aby wręczyli królowi wysokie odznaczenie, order Złotego Runa (Baranka).

Król polski nie przyjął ofiarowanego mu odznaczenia. Odesłał je wraz z listem tej treści:

— „Niestety, nie mogę przyjąć orderu. Herb Batorych to Wilcze Zęby, które mogłyby być niebezpiecznym towarzystwem dla niewinnego Baranka"!

KSIĄŻKA

CESARZ ROSYJSKI Aleksander I (1801--1825) ten sam, który tak ciężkie boje staczał z Napoleonem, uważany był za fantastę. Starannie wykształcony, miał jednocześnie wielki kult dla literatury, a poezji w szczególności.

Wiedząc o zamiłowaniach cesarza biedny poeta Chraepler napisał tomik poezji, w którym wychwalał zalety imperatora i starając się zwrócić na siebie uwagę władcy, przesłał mu swą książkę z dedykacją.

Jakież było jego zdziwienie i radość, gdy po

pewnym czasie otrzymał od cesarza sto sturublowych banknotów związanych na kształt książki. Na karcie tytułowej „książki" widniał napis: „Poezje Aleksandra I".

I teraz zdziwiony cesarz otrzymał od Chraeplera list tej treści:

— Poezje bardzo mi się podobały, pragnę przeczytać tom drugi.

Dowcipny car przesłał Chraeplerowi istotnie nową „książkę" banknotów, ale z dopiskiem:

—Koniec tomu drugiego i ostatniego...

M. KOSCIELNIAK

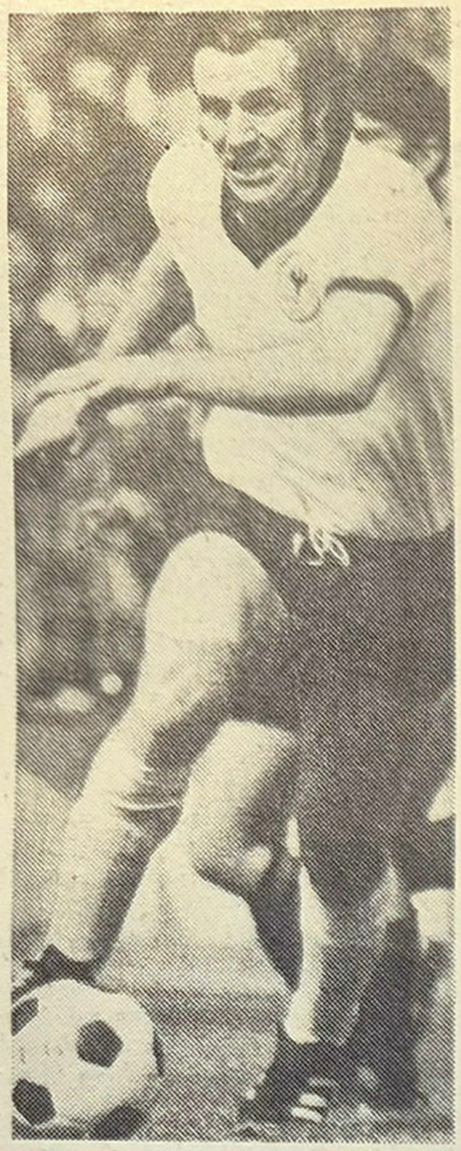

Günther Netzer jest wielką piłkarską indywidualnością. Najbardziej ceni jednak grę zespołową. Jeden z takich przykładów zespołowego ataku przedstawia poniższy rysunek.

ki — dobry chwyt. Kijowianin jest także mistrzem gry na przedpolu bramki. Wysoki wzrost i skoczność sprawiły, że „zbiera" większość dośrodkowań ze skrzydeł boiska.

Wszędobylski Beckenbauer

FACHOWCY PIŁKARSCY UważAją, że obecnie najlepszą drużyną świata jest zespół NRF. Grają w nim takie asy, jak: **Gerd Müller, Günther Netzer, Franz Beckenbauer.** Chyba najbardziej wszechstronnym z tej trójki jest ten ostatni. **Beckenbauer** spełnia w zespole niemieckim funkcję obrońcy — stopera. Jest to jeden z nielicznych w Europie zawodników potrafiących grać „libero"; bronić swojej bramki, rozgrywać piłkę w środku boiska oraz atakować bramkę przeciwnika.

Oglądaliście zapewne na ekranach telewizorów niedawne finałowe spotkanie o mistrzostwo Europy między zespołami NRF i ZSRR. Byliście świadkami wspaniałych strzałów na bramkę Rudakowa wykonywanych przez Beckenbauera. Jego doskonałe przygotowanie kondycyjne, wyszkolenie techniczne, szybkość, skoczność pozwalają mu na grę w każdym miejscu boiska.

Beckenbauer ma „klej" w nogach. Potrafi długo trzymać piłkę przy sobie, ściągając przeciwników. W tym momencie sprawia wrażenie niezwykle powolnego. Kiedy uśpieni tym manewrem rywale wdają się z nim w pojedynki, Franz błyskawicznie oddaje piłkę do przodu, sam także szybko rusza na pomoc kolegom z ataku. Po zakończonej akcji natychmiast „melduje się" pod własną bramką.

Król „fałszu"

Günther Netzer ma do perfekcji opanowane tzw. strzały fałszem. Specę od futbolu uważają go za najskuteczniejszego egzekutora rzutów wolnych i rożnych. Ostatnio osiągnął on fantastyczny rezultat: na 15 kornerów piłka wpadała bezpośrednio do bramki (pustej) aż 13 razy! Taki wynik piłkarz może osiągnąć tylko dzięki podkręcaniu piłki uderzając ją wewnętrzną lub zewnętrzną stroną stopy nie w środek lecz w brzeg. Wygląda to trochę na takie mocne potarcie piłki, która po strzale, dzięki własnym obrotom, zatacza łuk. W ten sposób przy biciu strzałów wolnych piłka omija mur obrońców i wpada do bramki obok zasłoniętego bramkarza. Nie jest to wcale łatwa sztuka, ale poprzez trening można chociaż w minimalnym stopniu nabyć tę umiejętność. W ten sposób dobrze wyszkolony piłkarz podaje też piłkę swemu partnerowi.

Na załączonym rysunku możecie zaobserwować celowość takiej rozgrywki. Gracz czarny (1) podaje piłkę koledze (2). Przy normalnym kopnięciu (prostym — B) piłka wyszłaby na aut albo mogłaby stać się łupem bramkarza. Przy kopnięciu piłki wewnętrzną stroną lewej stopy (lub zewnętrzną prawej) piłka nabierze obrotu; droga jej będzie krzywą (A), dzięki czemu zawodnik czarny (2) przechwyci ją i odda strzał na bramkę.

Charakterystycznym dla Netzera jest (powinno to cechować każdego piłkarza, a w szczególności napastnika), że potrafi on skutecznie strzelać z obu nóg — w zależności od sytuacji.

Podanie tych kilku przykładów niechaj zachęci was do pracy. Pamiętajcie, że **Pele, Charlton, Eusebio, Albert, Lubański,** zaczynali podobnie jak wy. Nie byli wcale „cudownymi dziećmi". Powodzenia!

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto: CAF i M. Szymkowski

„Król strzelców" Gerd Müller (z lewej) w ostatnim meczu z Polską nie strzelił gola. Był pieczołowicie pilnowany przez Mariana Ostafińskiego (z prawej). W środku Bernard Blaut.

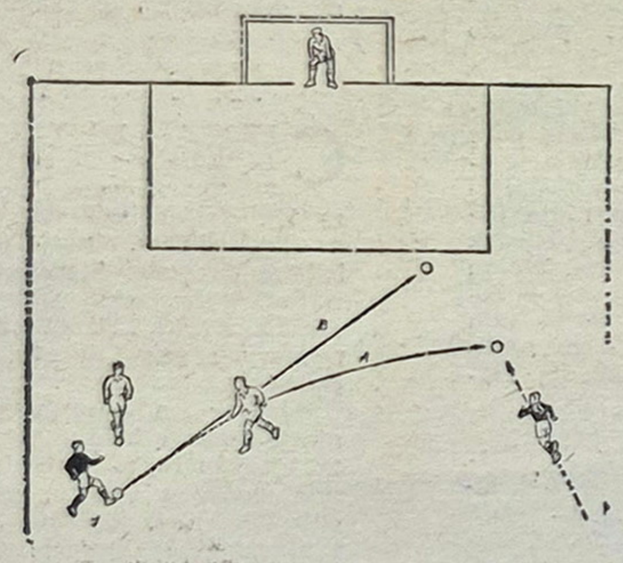

C. d. ze str. 1

Jak grają mistrzowie FUTBOLU?

Do najlepszych bramkarzy futbolu należał **Lew Jaszyn,** były „stróż" bramki moskiewskiego Dynamo. Obecnie jego miejsce w reprezentacji ZSRR zajmuje **Eugeniusz Rudakow** z Kijowa, najlepszy piłkarz Kraju Rad w 1971 roku. Ale zanim Rudakow ubrał czarny sweter z napisem CCCP, uganiał się za piłką jak każdy chłopak.

Za najważniejszy element w swoich treningach uważa analizowanie strzałów napastników. Wiadomo, że każdy z nich ma swój ulubiony rodzaj oddawania strzałów na bramkę. W zależności od tego Rudakow może się później ustawiać w odpowiednim miejscu przed bramką i łatwiej chwytać lub wybijać piłkę. Radziecki bramkarz wnika w psychikę napastników i dziś trudno mu nawet strzelić karną „jedenastkę"!

Eugeniusz Rudakow niezwykle solidnie przykłada się do treningu. Uważa, że nie istnieją strzały, których nie sposób obronić. Dlatego też ćwiczy całymi godzinami wszelkiego rodzaju rzuty w rogi bramki i pod nogi napastników. Dla utrudnienia ćwiczeń staje obok jednego słupka, trener strzela obok drugiego, a Rudakow długim, tygrysim susem wybija piłkę. Prosta skakanka wyrobiła mu skoczność, liczne łapanie pił-

BAZA czyli- od tego trzeba zacząć

ZADANIE PODSTAWOWE

Baza LLL

Jeśli uważamy się za leśnych ludzi, nie musi to oznaczać, że mieszkać będziemy całe wakacje w lisiej norze, żywić się zgniłymi korzonkami, i niecić ogień przy pomocy dwóch kawałków drewna. Ostatecznie powrót do natury nie oznacza cofnięcia się do okresu absolutnej dzikości.

Symbolem cywilizacji będzie dla nas baza. Poniżej przedstawiam krótko szereg różnych baz a obok piszę o szałasie, któremu poświęcam nieco więcej miejsca. Równocześnie zezwalam na dowolny wybór bazy, w zależności od oceny sytuacji w terenie.

Najprostszą bazą jest namiot typu „wigwam" wykonany z narzuty lub starego koca.

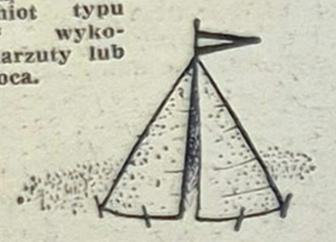

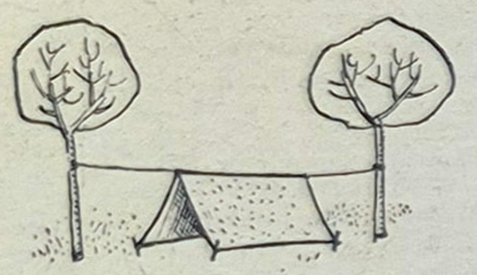

Można taki namiot zbudować również w ten sposób...

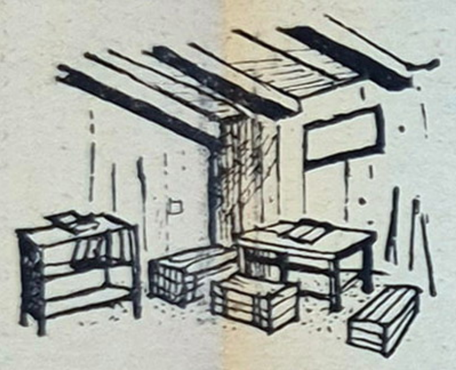

Doskonale można się również zainstalować np. na strychu...

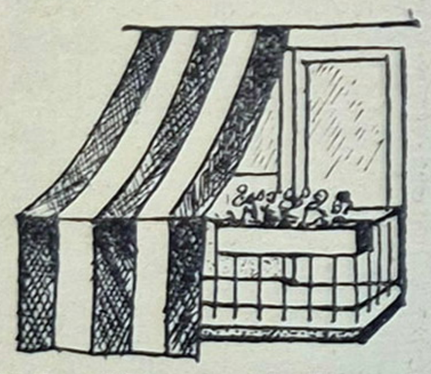

Bardzo ciekawe wyniki daje czasami częściowe zabudowanie balkonu.

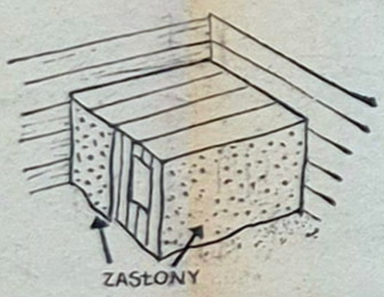

...lub w odpowiednio zagospodarowanym kącie szopy, stodoły czy drewutni.

W innych warunkach można uzyskać bazę na pewnej wysokości bez wykorzystywania balkonu.

Szczytem marzeń ludzi wygodnych i wymagających jest trwała baza zewnętrzna zbudowana przy pomocy kogoś dorosłego. Jeśli ktoś ma materiał i chęć do pracy przez całe wakacje — proszę uprzejmie, nie zgłaszam sprzeciwu.

Tajemnicze plemię z wyspy MINDANAO

C. d. ze str. 1

Władze filipińskie postanowiły sprawdzić relację myśliwego. Zorganizowano ekspedycję poszukiwawczą. Przez kilka dni penetrowano teren z helikopterów, aż natrafiono na grupkę małych, brązowoskórych osobników. Wówczas przy pomocy tubylca z pobliskiego szczepu Manubo udało się białym z wielkim trudem porozumieć jako tako z tajemniczymi osobnikami.

ZADANIE PRAKTYCZNE

Zielony dach

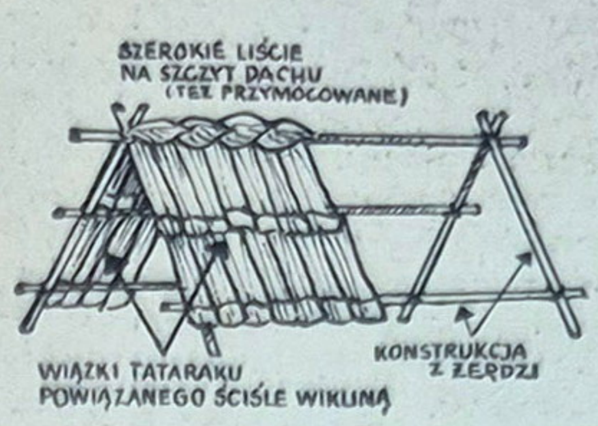

Zaraz na początku muszę rozwiać pewien mit pokutujący jeszcze tu i ówdzie. Otóż: — **prawie żaden typ szałasu zbudowanego w pośpiechu z ogólnie dostępnych materiałów nie chroni przed deszczem!** Piszę „prawie", ponieważ mnie samemu udało się raz zbudować taki szałas, przez który nie przeciekła ani kropla wody mimo, iż przeszły nad nami dwie burze. Było to kilka lat temu nad Biebrzą. Prace konstrukcyjne (a brało w nich udział trzy osoby) trwały chyba ze cztery godziny. Od tego czasu twierdzę, że najlepszym materiałem na dach szałasu są mocno powiązane wiązki tataraku, oraz liście łopianu, lepiężnika lub omanu.

Kto nie dysponuje takimi materiałami, może — oczywiście po porozumieniu się z właścicielem pola zbudować szałas przykryty... sianem lub świeżą trawą. Odpowiednia grubość poszycia chroni dość dobrze przed deszczem, a zielona trawa wprost idealnie maskuje taki szałas w terenie. Najlepiej zbudować go w niewielkich zaroślach np. na skraju lasu, w ogródku działkowym, czy zwykłym ogrodzie za domem.

Nie zalecam podejmowania budowy z gałęzi drzew szpilkowych czy liściastych. Po pierwsze dlatego, że tylko chuligani niszczą drzewa i krzewy, a po drugie — taki szałas jest, między nami mówiąc, do niczego. Łysieje po dwóch dniach!

Rysunek konstrukcyjny budowy idealnej widzicie powyżej. Liście na szczyt kłaść w kilku warstwach! Nie ruszać po zaschnięciu!

TATARAK ZWYCZAJNY (Acorus Calamus) wieloletnia roślina wodna wysokości do 1,5 m., rozmnażająca się za pomocą rozgałęzionych kłączy. Kwitnie (kwiatostan to podłużna, zielona potem jasnobrązowa kolba) lecz w naszych warunkach nie wydaje owoców ani nasion, które dojrzewają tylko w najgorętszej części wschodniej Azji.

ŁOPIAN WIĘKSZY (Arctium lappa) roślina dwuletnia o wielkich liściach, bardzo pospolita. Nasiona jej złożone w kształt kuli mają czepne haczyki.

LEPIĘŻNIK RÓŻOWY (Petasites officinalis) bardzo trwała roślina wieloletnia, kwitnie w zaroślach, nad rzekami i potokami wczesną wiosną jeszcze przed zawiązaniem liści. Liście ma duże, nerkowate.

OMAN WIELKI (Inula helenium) występuje na ogół w południowej części Polski, ma długie, szerokie, ostro zakończone liście — chyba należące do największych w naszym kraju. Kwitnie żółto w pełni lata.

ZADANIE SPECJALNE

(obowiązuje wszystkich uczestników LLL)

Nasze tereny

Natychmiast po wybraniu rodzaju bazy i miejsca, gdzie będzie budowana, należy dokładnie spenetrować jej otoczenie i powiadomić mnie listownie jakie tereny łowieckie, badawcze i zabawowe znajdują się najbliżej!

Oczekuję szczególnie informacji o otwartych dla młodzieży: szkolnych i klubowych boiskach sportowych, kąpieliskach, terenach ogrodów przydomowych i działkowych, plażach, parkach, ogrodach jordanowskich itp.

Meldunek, do którego należy dołączyć prosty szkic terenu z krótkim opisem, adresujesz: **Redakcja „Świata Młodych" Warszawa, Mokotowska 24. Na kopercie dopisujesz: DO RĄK WŁASNYCH KAPITANA DĄBROWY.**

Meldunek można wysłać najdalej w czwartek (dnia 6 lipca).

ZARZĄDZENIE

BEZPIECZNA BAZA PODSTAWĄ DOBREJ ZABAWY

Wydawać by się mogło, iż o słuszności tego starego przysłowia leśnych ludzi nie trzeba nikogo przekonywać a tymczasem moja służba informacyjna doniosła mi wczoraj, iż w niektórych grupach LLL panują spore różnice zdań na ten temat.

Oto np. grupa „Swantewit" z okolic Suwałk podzieliła się na dwa wrogie obozy z powodu kłótni o wyposażenie bazy mieszczącej się na strychu. Głównym bogactwem bazy miał być motorower jednego z uczestników. Tam, gdzie motorower — tam i benzyna, a tam, gdzie benzyna... zresztą co Wam będę truł, sami wiecie, o co chodzi, nie jesteście niemowlętami.

Część grupy „Swantewit" tego nie rozumiała, doszło do kłótni w wyniku której, motorower został zrzucony ze schodów razem z bańkami napełnionymi benzyną... i kilku osobami w wieku od 12 do 14 lat. Słowem: skandal towarzyski. Jedni chcieli niby dobrze, ale za to niebezpiecznie, drudzy chcieli mądrze ale ich nerwy w ostatniej chwili zawiodły.

Aby uniknąć na przyszłość tego typu konfliktów

ZARZĄDZAM CO NASTĘPUJE

- **Zabrania się kategorycznie przechowywania w bazie świeczek, materiałów pędnych, środków chemicznych, łatwozapalnych itp. jak również silników benzynowych i modelarskich.**
- **Oświetlenie stanowić mogą wyłącznie przenośne latarki na baterie, lub wewnętrzna bateryjna instalacja oświetleniowa o napięciu 4,5 volt.**
- **Nie wolno absolutnie używać wewnątrz bazy żadnych maszynek na paliwa ciekłe czy tzw. „kostki spirytusowe", ani tym bardziej rozpalać najmniejszych nawet ognisk.**
- **Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje wszystkich uczestników Lata Leśnych Ludzi.**

Podpisano: Szef Sztabu LLL
Kpt. DĄBROWA

Znaczek wytnij! Wklej do NOTATNIKA

„SREBRNA LAWINA" — taką nazwę nadali poeci Islandii posuwającym się powoli lodowcom, w 11,5 proc. pokrywającym obszar tej wyspy. Istnieje podanie o żeglarzu norweskim, który w IX w. ujrzał u brzegów Islandii ruchome masy lodu i tak właśnie nazwał wyspę. Jak się jednak później okazało, masy takie zbliżają się ku brzegom „krainy lodów" tylko podczas najbardziej zimnych miesięcy roku, a następnie znów oddalają się w głąb oceanu. Widocznie ów Wiking norweski znalazł się opodal Islandii właśnie w okresie wielkich chłodów.

Srebrna lawina

Uczeni od dawna zajmują się zagadnieniem ruchu mas lodowych. Ustalono, że w XVII i XVIII w. charakterystyczna była dla Europy pogoda surowa z bardzo niską temperaturą. W pierwszej połowie naszego wieku na obszarze całej północnej półkuli zanotowano znaczne ocieplenie klimatu, na skutek czego arktyczne lody opuściły Islandię. W związku z tym na wyspie nastąpił rozwój rolnictwa i rybołówstwa. Ale w 1965 r. ruchome lody znów ukazały się na północnym wybrzeżu Islandii i rozszerzyły swoje „władztwo" aż do jej wschodnich krańców.

Najazd lodów ponowił się w latach 1968—1969 i zadał dotkliwy cios gospodarce krajowej: w okresie posuwania się lodów ginie pod nimi roślinność, przestają służyć do celów żeglugi porty na północnych brzegach wyspy, zwiększa się niebezpieczeństwo dla statków rybackich.

W przyszłym roku islandzcy uczeni zamierzają zbadać największy lodowiec na wyspie, noszący nazwę Vatna Jökull, aby w ten sposób uzyskać bardziej ścisłe dane co do klimatu „krainy lodów" w przeszłości. Spodziewają się oni, że dzięki dokonanej analizie tkwiących w lodach resztek eksplozji wulkanicznych uda się opracować prognozę przyszłego klimatu wyspy. W tym celu uczeni śledzą przy pomocy radiolokacji charakter posuwania się lodów arktycznych, wykorzystując urządzenia do pomiaru dźwięków zainstalowane na lodziach podwodnych. Lotnicy islandzcy stale obserwują ruchome masy lodowe wokół brzegów wyspy. W wyniku konferencji międzynarodowej, która odbyła się niedawno w stolicy Islandii Reykiaviku, zostały opracowane instrukcje w sprawie wymiany informacji na temat poruszających się lodowców i ulepszenia koordynacji badań prowadzonych na terenie Arktyki. (jk)

Okazało się, że są to ludzie żyjący od wieków w kompletnej izolacji od świata zewnętrznego. Nie znają najzwyklejszych pojęć, ani narzędzi, żyją w istocie na poziomie epoki kamiennej.

Świat naukowy zafascynowało to odkrycie. Zorganizowano specjalną ekspedycję naukową na Mindanao. Do dżungli wyruszyli antropolodzy i lekarze. Wkrótce też ogłoszono pierwsze wyniki badań.

Tasadayowie nie znają metalu, żyją w jaskiniach, nie hodują zwierząt domowych, odżywiają się prymitywnie. Ich główne pożywienie stanowią korzenie dzikich palm. Czasami tylko łapią gołymi rękami dzikie koty, szczury czy wodne kijanki. Dopiero naukowcy nauczyli ich łapać w wilcze doły małpy i dzikie świnie.

Jedynym strojem Tasadayów są liście orchidei, które mają być „ochroną przed złymi duchami". W przeciwieństwie do innych dzikich plemion nie znają wielożeństwa. Plemię to nie ma przywódcy. Tasadayowie wierzą, że ich zmarli krewni żyją szczęśliwie nadal w pięknych chatach, na szczytach... drzew. Tam też żyje ich bóg „Salungal", który wskazuje im jak i gdzie znaleźć pożywienie. Jedyną ich rozrywką jest muzyka. Grają na „kubingach", czyli harfach wykonanych z bambusa.

Jeden z naukowców twierdzi, że Tasadayowie są potomkami pra-mieszkańców Mindanao. Przed co najmniej tysiącem lat musieli oni oddzielić się od głównego szczepu i tak przetrwali do dziś. Naukowcy nie wróżą im jednak długiego życia. Twierdzą bowiem, że spotkanie z cywilizacją jest dla nich śmiertelnym niebezpieczeństwem. Ich prymitywne organizmy nie są bowiem odporne na zwykłe choroby ludzkie, takie jak grypa, odra, czy ospa.

Władze filipińskie postanowiły zorganizować dla Tasadayów ścisły rezerwat, w którym tylko naukowcy będą mogli badać nadal życie i zwyczaje tych ludzi.

(oprac. j. k.)

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (25)

Panował spokój. Znów parowiec pracował i maszyna stukała, syczała para i szumiały ciężkie koła, tworząc za sobą fale, przewalające się z pluskiem. Bała się nawet odetchnąć... Chciała się modlić, ale i na to nie mogła się zdobyć. Poplątały jej się myśli na nowo stanęły przed nią wszystkie okropne obrazy minionego życia. Wtem poczuła czyjąś rękę na swoim ramieniu... Czy to już ją chwytano w niewolę? Zadygotała jak w febrze.

— Sally — usłyszała szept Jacka, przyjazny, pocieszający. — Uspokój się, moja droga, i wstań. Niebezpieczeństwo juz minęło, i to ostatnie, jakie nam groziło. Jesteśmy ocaleni.

Dziewczyna wciąż jeszcze trwała w bezruchu. Zbyt prędko strach i cierpienie przeszły w szczęście i bezpieczeństwo; hamowane dotąd uczucia wyzwoliły się w kojącym strumieniu łez. Jack usiadł cicho przed koją, nic nie mówiąc. Biedna dziewczyna, zahartowana w cierpieniu, szybko opanowała to chwilowe uczucie słabości. Zdjęła kapelusz, odsunęła z czoła bujne włosy i zwolna wstała z posłania.

Jack wyszedł na pomost. Parowiec przepływał właśnie koło plantacji. Jack rozpoznawał już cypel, przy którym rzeka zataczała wielki łuk na zachód. Już widział dachy domów, wyłaniające się z ciemnej zieleni sadów, ale wciąż jeszcze wahał się, czy zawołać Sally. Sama przyszła... Stanęła przy nim i patrzyła spokojnie, w zamyśleniu, na to... ach, tak dobrze jej znane... miejsce.

— Tam stoją te okropne chaty — odezwała się w końcu jakby do siebie. — Tam stoi dom, który był dla mnie piekłem, który dla wielu nieszczęśliwych istot jest jeszcze i będzie nadal piekłem. Nie mogę już na to patrzeć... — urwała nagle. — Ciągle mi się nęła mu przyjaźnie głową i powiedziała proszącym tonem:

— Daj mi jeszcze jedną jedyną godzinę. Potem wszystko przejdzie i... pójdzie w niepamięć. — I znikła, zanim zdążył odpowiedzieć choć jednym słowem. Skierowała się na międzypokład.

Jack chciał krzyczeć z radości i szczęścia i pobiegł na górny pomost. Chciał być sam, by dać upust uczuciom, jakie w nim szalały, bał się bowiem, że tu, wśród ludzi, nie zapanuje nad sobą i pierwszemu lepszemu pasażerowi rzuci się na szyję, by mu opowiedzieć o swoim szczęściu.

Gdy po godzinie zszedł na międzypokład, dziewczyna wesoło uśmiechnięta, podeszła do niego. Z jej miłej twarzy zniknął smutek, wszystkie cierpienia i nie było już ani śladu niedawno wylanych łez.

I tak prędko płynął czas. Całe dnie spędzali razem. Jack musiał opowiadać dziewczynie o trybie życia na Północy, o polach, jakie tam uprawiają, o ziemi, nie przepojonej potem i krwią Murzynów, o przyjemnym życiu rodzinnym, o swoich rodzicach i rodzeństwie, o obszernych wspaniałych preriach i zalesionych wzgórzach tego przepięknego kraju. Nocą zaś, owinięty w swój koc, trzymał wierną straż przed jej koją i opiekował się dziewczyną tak, jak przyrzekł staremu Murzynowi.

Tak minęło pięć dni. Z początku każde większe miasto, do którego parowiec przybijał, każda łódź z pasażerami na statek budziły w Jacku uczucie niepokoju, ale wkrótce i to minęło. Zbliżali się do północnych stanów. Poza nimi był już Arkanzas i stan Missisipi, po lewej ciągnął się stan Missouri, po lewej — zalesione góry Kentucky.

Poczciwy statek płynął wciąż naprzód, a gdy tego dnia słońce chyliło się już ku zachodowi, Jack wziąwszy Sally pod rękę, zaprowadził ją na górny pomost, skąd mogli oglądać dalekie brzegi. Jack był szczególnie podniecony i Sally patrzyła na niego ze zdziwieniem. W końcu wyciągnął rękę w kierunku prawego brzegu i wzruszonym, drżącym głosem powiedział:

— Czy widzisz, moja droga, czy widzisz tam tę szeroką piękną rzekę, która płynąc ze wschodu wpada do Missisipi? U jej ujścia leży małe miasteczko.

— Tak... — odpowiedziała nieśmiało Sally, która nie mogła sobie wytłumaczyć podniecenia Jacka.

— To Ohio! — zawołał Jack. — A tamten kraj po przeciwnej stronie, do którego dopłyniemy za niespełna trzydzieści minut, to Illinois, pierwszy wolny stan i w przyszłości nasza ojczyzna. Tam wylądujemy i jeszcze dziś wieczór jedna z tych małych łodzi, które tam widzisz, zawiezie nas w górę tej pięknej rzeki, wprost w objęcia moich rodziców... mojego ojca i mojej matki.

— Ojciec! Matka!... cicho i ze smutkiem wypowiedziała dziewczyna. — Jak słodko, jak miło dźwięczą w uszach te słowa. Mnie nigdy nie było wolno powiedzieć: ojcze, matko...

— Niedługo i ty będziesz je wymawiać — powiedział młodzieniec, wzruszony do głębi duszy. — Mój dom rodzinny odtąd będzie i twoim, a teraz, kiedy jesteś wolna, gdy już ciebie nie będzie ścigał żaden handlarz niewolnikami i gdy nikt już nie zdoła mi ciebie odebrać, choćby nawet znalazł... teraz zapytam cię: czy chcesz być moją żoną w radości i smutku?

Sally pobladła i podnosząc na niego swoje wielkie, niebieskie oczy zapytała onieśmielona i zaskoczona:

— Chciałbyś wynieść niewolnicę do godności twojej żony?...

— O, nie wymawiaj już nigdy tego słowa! — prosił Jack, kładąc jej rękę w swoją dłoń. — Tak samo jak wyrwałem ciebie z rąk twoich oprawców, tak samo chcę ci zapewnić i zapewnię ci wolność, choćbym miał nawet pójść z tobą do Kanady.

Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, z całego serca cię pokochałem, moja mała. Rodzice udzielą nam swego błogosławieństwa, znają mnie i na pewno pochwalą mój wybór. Ojciec niczego tak w świecie nie darzy nienawiścią, jak Południa i jego niewolnictwa. A więc, powiedz, Sally, zdecyduj: czy chcesz być moją żoną?

Po raz pierwszy czule objął ją... czuł drżenie jej delikatnego ciała. Sally nie powiedziała ani słowa. Oparła głowę na piersi młodzieńca, który upojony szczęściem trzymał w mocnym uścisku ukochaną dziewczynę.

Koniec

wydaje, że widzę jeszcze podniesiony nade mną pejcz i czuję ostre uderzenia.

— Pomściłem cię, moje drogie dziecko. — Łotr, który cię tam sponiewierał, leży z potrzaskanym łbem w ziemi. Nie podniesie już bicza, nie będzie już katem dla nieszczęśliwych ludzi.

— I to dla mnie przelałeś ludzką krew — powiedziała Sally patrząc mu ze wzruszeniem w oczy. — Dla mnie, dla biednej, pogardzanej niewolnicy narażałeś swoje życie.

— Sally — prosił Jack — czyś taka pewna, że tylko dla ciebie to uczyniłem? Ale najpierw uspokój się, moja droga, odrzuć te ponure myśli, razem z tym miejscem zostawimy za sobą i niebezpieczeństwo. Wyzbądź się wszelkiego lęku i trosk. Ludzie na statku nie powinni się domyślać, co ciebie wciąż dręczy. Pokaż im wesołą, beztroską twarz i pomyśl, że tylko kilka dni dzieli nas od chwili, kiedy na zawsze opuścimy niewolnicze stany. Wysoko, w górze rzeki, leży wolny, piękny kraj: moja, a w niedalekiej przyszłości i twoja ojczyzna. Zapomnij więc o wszelkich ponurych troskach.

Sally spojrzała na niego wzrokiem, w którym odzwierciedlała się cała jej dusza. Ski-

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Zam. 2510. A-60

NA SZLAKU „LATA LEŚNYCH LUDZI"

„Lato Leśnych Ludzi" — akcja wspólnie organizowana przez Główną Kwaterę ZHP i naszą redakcję zatacza coraz szersze kręgi.

Odwiedziliśmy kilka hufców na trasie Warszawa—Olsztyn.

Hufiec Płońsk

Dziś zakończono tu szkolenie 90 zastępowych, akcja „LLL" obejmie około 1500 harcerzy i nieharcerzy w powiecie.

„Leśni Ludzie" będą mogli korzystać ze stanicy w Sochocinie. W dniu rozwiązania tej stanicy zorganizowany zostanie zlaz przodujących zastępów i zastępowych do Sochocina.

Hufiec Mława

Organizuje „ruchome" stanice. Przez tydzień lub dwa namioty rozstawione będą w Wietrzwni, zapewni to korzystanie z fachowych porad instruktorów, młodzieży mieszkającej w tych okolicach, po czym stanica przeniesiona zostanie do Koślin.

W roku ubiegłym zastęp z Kenczewa zorganizował sobie bardzo ciekawą bazę w starym wiatraku koło Turzy. Jesteśmy ciekawi czy i tego lata ktoś tę bazę wykorzysta.

NAL

Hufiec Nidzica

Jest hufcem wiejskim. Rodzice ze względu na prace w polu niechętnie puszczają dzieci na obozy. Główne więc „uderzenie" hufca to Nieobozowe Lato. Uczestniczyć w nim będzie około 1800 osób. Stanica znajdować się będzie nad jeziorem Kownatki. Ponieważ harcerze z tego hufca każdego roku wykorzystują do swoich wakacyjnych wypraw, propozycje „Świata Młodych", specjalne numery gazety systematycznie będą rozsyłane zastępom pocztą i kolportowane przez zastęp sztabowy.

Hufiec Olsztyn-Miasto

Był to jedyny hufiec, który został powiadomiony o przyjeździe dziennikarza w późnych godzinach popołudniowych. Jest kilkanaście minut po godzinie 18-tej. Drzwi komendy hufca zamknięte na kłódkę. Żadnej kartki z numerem telefonu, pod którym można by zasięgnąć informacji. Przed budynkiem kręci się gromadka dzieciaków.

— Co tu robicie?

— Ma tu ktoś przyjechać na wywiad. Więc kazali nam tu przyjść o 18-tej — słyszę odpowiedź.

Okazuje się, że zastęp „Słoneczek" pracuje już od kilku dni. Zorganizował bieg patrolowy a przygotowuje się do rowerowego turnieju. W planach zastępu widnieją wyprawy na poziomki, grzyby a także na łąki po szczaw. Ich stałą bazą jest harcówka w piwnicy przy ul. Kościuszki, udostępniona na lato przez starszych harcerzy. „Słoneczka" przyniosły ze sobą notesy — w każdym z nich wpisany jest plan wypraw, piosenka zastępu, oraz godło — „uśmiechnięte słoneczko".

Niestety „Słoneczka" pojęcia nie mają ile zastępów NAL działać będzie w Olsztynie. Nie wiedzą również, czy hufiec zorganizuje jakąkolwiek stanicę. A może są jedynym w tym mieście zastępem wakacyjnym? Czekamy na wyjaśnienia Komendy Hufca Olsztyn-Miasto.

WIESŁAWA MROCZEK

W ROCZNICĘ BITWY POD CEDYNIĄ

IMIENIA »BUDOWNICZYCH POLSKI LUDOWEJ«

Stoki Góry Czcibora objęła 50-tysięczna rzesza ludzi. Tu, gdzie przed tysiącem lat wojowie Mieszka I rozgromili zbrojne oddziały niemieckie margrabiego Hodona — odbyła się wielka manifestacja ludności Ziemi Szczecińskiej. Wzięło w niej udział około 4 tys. harcerzy. Był to bowiem również ich wielki dzień.

Tuż po odsłonięciu pomnika „Polskiego Zwycięstwa nad Odrą" i po złożeniu przez młodzież ślubowania „na wierność nadodrzańskiej ziemi" przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie — Stanisław Rychlik odczytał **uchwałę Prezydium o nadaniu Zachodnio - Pomorskiej Chorągwi ZHP imienia Budowniczych Polski Ludowej.** Sztandar Chorągwi udekorowany został szarfą z takim napisem.

Nadanie imienia było ukoronowaniem wieloletniej pracy szczecińskich harcerzy. To właśnie ta Chorągiew wypadła najlepiej w ogólnoharcerskiej kampanii „Więź z zakładami pracy". W latach 1969—1970 harcerze szczecińskiego województwa opracowali ponad 400 kronik zakładów pracy. Najlepsze z nich znalazły się na wystawie w Zamku Książąt Pomorskich.

Od września ub. r. do kwietnia tego roku zastępy i drużyny zbierały materiały, na podstawie których opracowywały tzw. „karty ludzi dobrej roboty". Druhny i druhowie przedstawiali na tych „kartach" swoich rodziców, sąsiadów i ludzi poznawanych w czasie spotkań w zakładach pracy. Swoich znajomych z „kart" zapraszali na kominki, wręczali im kwiaty. W ten sposób poznawali codzienny trud ludzi budujących Polskę Ludową.

Druhnom i druhom z Zachodniego Pomorza „Świat Młodych" składa najserdeczniejsze gratulacje z okazji otrzymania przez Waszą Chorągiew imienia Budowniczych Polski Ludowej. Imienia zobowiązującego — poznawać tych, którzy przyczyniają się do rozwoju naszego kraju, by — gdy tylko dorośniecie — stanąć w ich szeregach. (wm).

Dla upamiętnienia bitwy jedno ze wzniesień w pobliżu Cedyni nosi obecnie imię Czcibora. Na wzgórzu tym wzniesiono pomnik, u którego stóp zmontowano mozaikę przedstawiającą sceny z walki.

Foto: CAF

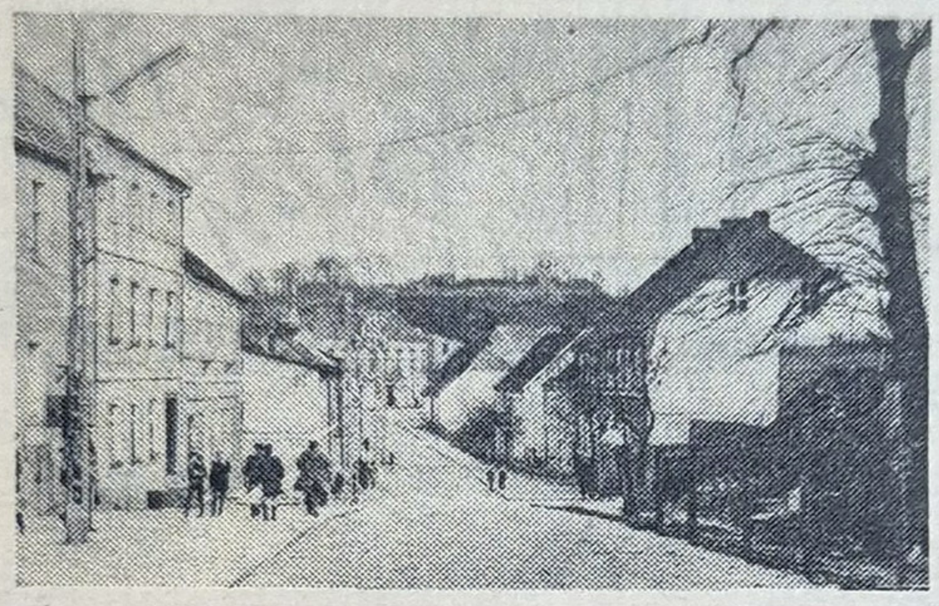

Tak wygląda dawna Cydzynia — obecna Cedynia. Mieszko I, który wytyczył granice Polski wzdłuż brzegów Odry, kazał wybudować wzdłuż jej prawego brzegu cały system grodów i strażnic.

Na zdjęciu — w dali — widoczne wzgórze, na którym przed 1000 lat wznosiła się strażnica wojów Mieszka I.

Foto: W. Mroczek

1000 LAT TEMU

W trudzie i walkach z sąsiadami formowało się państwo polskie. Mieszkające na zachodzie i północy niespokojne plemiona słowiańskie Wieletów i Wołynian sprzymierzyły się z Niemcami, aby zadać cios znakomitemu księciu Mieszkowi. Istotnie margrabia Marchii Wschodniej, Gero, posłał na pomoc Wieletom wroga Polaków Wichmana, który w dwu bitwach dotkliwie pobił Mieszka. W ostatniej z tych bitew poległ młodszy brat księcia Polan.

Ale mądry i przebiegły Mieszko wyprowadził w pole swoich wrogów; zawarł przymierze z cesarzem Ottonem I. Ba, nawet płacił mu daninę ze skrawka kraju leżącego na zachodzie, choć państwo polskie reprezentowało sporą siłę. Nie na próżno pisał o sławnym księciu Polan Ibrahim Ibn Jakub, że „posiadał trzy tysiące świetnie opancerzonych i uzbrojonych wojów", co w opinii ówczesnej było imponujące i stawiało władcę między najznakomitszymi swego czasu.

Minęły lata. Przyjaźń z cesarzem Ottonem rwała się i znowu miecz miał rozstrzygnąć spory polsko-niemieckie. Następca osławionego wroga Mieszka, Gerona — margrabia Hodo, z licznym wojskiem, tak konnym jak i pieszym, napadł znowu na polskie dzierżawy. Lecz książę Polan nie darmo nosił imię „Miśko" — niedźwiedź. Ze swymi dzielnymi wojami odparł, a następnie pobił na głowę Hodona pod Cedynią. O przebiegu tej bitwy wiemy z zapisków kronikarskich sprzed tysiąca lat. Bój, jaki rozgorzał opodal przeprawy przez Odrę pod grodem wybudowanym przez Mieszka I zadecydował wówczas o obecności Polski nad Odrą. Kronikarz Thietmar, współczesny tym wydarzeniom podaje, iż „wszyscy znakomici grafowie niemieccy, oprócz mojego ojca, polegli w tej bitwie". A było to w roku 972, upalnego czerwca. Książę Polan okrył chwałą młode państwo a wrogowie z lękiem i szacunkiem zaczęli patrzeć na tego władcę, który tak mężnie poczynał sobie z wrogami.

Było to pierwsze polskie zwycięstwo nad Niemcami.

M. KOŚCIELNIAK

ŚWIATŁO W TUTCE

Ciekawe

● W Stanach Zjednoczonych wynaleziono światło w tutce. Wystarczy potrząsnąć taką tutką, aby zawarta w niej substancja zaczęła wydzielać jasnożółte światło, dostatecznie jasne, żeby można było przy nim czytać.

CZYŻBY STATEK KOLUMBA?

● Przed pięciu wiekami, podczas jednej z wypraw żeglarskich Krzysztofa Kolumba do Ameryki zatonął na Morzu Karaibskim między Wielkimi Antylami okręt flagowy „Santa Maria". Niedawno wyłowiono w pobliżu wyspy Haiti szczątki jakiegoś statku i szereg przedmiotów, między innymi naczyń, które datuje się na schyłek XV w. Istnieje hipoteza, iż są to pozostałości zatopionego okrętu Kolumba.

ŚWIECĄCE DRZEWO

● W północnej Afryce rośnie drzewo, które miejscowa ludność określa mianem „diabelskie drzewo". W jego korze znajduje się znaczna ilość fosforu i w nocy drzewo to świeci tak, że siedząc przy jego pniu można nawet czytać książkę.

PLANKTONOWE MENU

● Plankton — drobne organizmy morskie, których niezliczone ilości znajdują się w wodach mórz i oceanów, stanowią pożywienie ich mieszkańców. Ostatnio postanowiono wykorzystać plankton jako pożywienie dla ludzi. Japoński badacz K. Kaneko przeprowadził eksperyment, podczas którego w ciągu dwudziestu dni przebywał w odizolowanym pomieszczeniu, żywiąc się wyłącznie potrawami z planktonu.

Po zakończeniu doświadczenia Kaneko poddał się badaniom, które wykazały, iż jego organizm nie ucierpiał na skutek takiego menu, przeciwnie, nastąpiła poprawa jego stanu zdrowia. (jk)

TYTUS

ROMEK I A'TOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

1
CO TO MOŻE BYĆ? WYGLĄDA NA KOMIN ZATOPIONEGO STATKU.
ALBO ŁÓDŹ PODWODNĄ.

2
WIEKO SIĘ OTWIERA...

3
ALE RURA! NIE WIDAĆ DNA.
WRZUĆ KAMYK BĘDZIEMY SŁUCHALI, KIEDY DOLECI DO DNA

4
RAZ, DWA, I TRZY... I CZTERY..

5
WTEM!
BUM!

6
TO JEST WYRZUTNIA RAKIET. UDERZENIE KAMYCZKA SPOWODOWAŁO ODPALENIE RAKIETY.

7
PSTRYK!
TO JAKAŚ WARIACKA RAKIETA.
ONA NAS FOTOGRAFUJE.

8
SYTUACJA POWAŻNA, A TY STROISZ GŁUPIE MINY.
ROBIĘ PRZYJEMNY WYRAZ TWARZY DO FOTOGRAFII.

9
SCHOWAŁA SIĘ Z POWROTEM DO WYRZUTNI

10
WRZUĆMY JESZCZE RAZ KAMYK. ZOBACZYMY, CZY DRUGI RAZ WYSKOCZY.
JEŚLI W CELACH NAUKOWYCH, A NIE DLA ZABAWY - POZWALAM.
TYTUS

11
WTEM!
RATUNKU! WESSAŁO MNIE!

12
UCIEKAJMY ZANIM I NAS WESSIE.
CHCESZ ZOSTAWIĆ KOLEGĘ BEZ POMOCY?

13
TRZEBA RZUCIĆ MU LIANĘ I... „ŚWIAT MŁODYCH", ŻEBY NIE UMARŁ Z NUDÓW W OCZEKIWANIU NA RATUNEK.

14
TYMCZASEM TYTUS
ZDAJE SIĘ, ŻE WPADŁEM DO RAKIETOWEGO PUNKTU USŁUGOWEGO.